

Cezary RITTER

## PAPIEŻ W BERLINIE, W MADRYCIE I GDZIE INDZIEJ

Włączyłem telewizor. Na ekranie ukazała się smutna twarz dziewczyny. Po kilku chwilach mogłem się zorientować, że oglądam film fabularny i że jest to film niemiecki. Tytułu nie zapamiętałem. Akcja rozgrywała się współcześnie w połączonym od niedawna Berlinie. Była to historia – smutna, by nie rzec przygnębiająca – dziewczyny, nie potrafiącej znaleźć dla siebie miejsca w nowoczesnym, konsumpcyjnym społeczeństwie, społeczeństwie dodatkowo noszącym na sobie piętno podziału na „Ossich” i „Wessich”. Więzy rodzinne, przyjaźń, jakaś spójna wizja własnego życia – wszystko to pozostawało dla bohaterki filmu nader odległe. W pewnym momencie mogłem dokładnie zidentyfikować czas, w którym rozgrywa się akcja filmu. Podczas swej wędrówki po mieście dziewczyna trafia do baru i tam bez większego zaangażowania spogląda na ekran włączonego telewizora. Widzi relację z odbywającej się wówczas wizyty Jana Pawła II w Berlinie. Mamy więc 23 czerwca 1996 roku. Widzimy migawki z przejścia Papieża wraz z kanclerzem Helmutem Kohlem przez Bramę Brandenburską. Historyczna chwila. Dla dziewczyny, barmana i kilku pozostałych osób w barze obraz Papieża i wiadomości o jego wizycie są czymś równie mało ważnym, jak setki innych informacji „z kraju i ze świata”. „Mnie to nie dotyczy”; „To mnie nie obchodzi” – zdaje się mówić wyraz twarzy każdej z siedzących w barze osób.

Nie wiem, czy taki był zamiar reżysera filmu (nie był to film zasadniczo poruszający „kwestię papieską”), ale mimochodem powiedział w nim coś na temat stosunku dużej części Niemców do papieża Jana Pawła II. Dla bohaterki filmu Papież należał do establishmentu, z którym trudno się jej zidentyfikować. I wydaje się, że w ogóle stosunek przeciętnego mieszkańca Berlina do papieża można wyrazić określeniem „niechętna obojętność”.

Od tamtego czasu upłynęło dobrych kilka lat. Stolicę Niemiec odwiedzi niebawem papież Niemiec Benedykt XVI. Zwyczaj pielgrzymowania po świecie przejął on od swojego poprzednika i czyni to z nie mniejszą determinacją i zaangażowaniem. Jeśli wierzyć mediom, a także organizatorom papieskiej wizyty w Berlinie, obawa przed niechętną obojętnością wobec Papieża – tym razem ich rodaka – nadal zachowuje aktualność. Organizatorzy na przykład martwią się, ile osób przybędzie na zaplanowaną papieską Mszę Świętą na Stadionie Olimpijskim w Berlinie. Ponieważ stolica Niemiec leży blisko granicy z Polską, organizatorzy liczą na spory udział pielgrzymów z naszego kraju. Pielgrzymka Benedykta XVI do jego ojczyzny nie będzie zatem pielgrzymką łatwą.

Podobne obawy dotyczą jednak nie tylko Berlina i Niemiec. Od dłuższego już czasu każdej pielgrzymce Papieża do krajów naszego kontynentu towarzyszą trudności.

Czasem jest to niechętna obojętność wobec wizyty głowy Kościoła, czasem demonstracyjna kontestacja. Inna rzecz, iż „przedpielgrzymkowe” prognozy różnią się często od „popielgrzymkowych” relacji i ocen. Tak było już zresztą za czasów pontyfikatu Jana Pawła II. Wielu szczerze odradzało mu na przykład podróż do Paryża w sierpniu 1997 roku z okazji Światowych Dni Młodzieży. Młodzież i stary już, schorowany papież w stolicy laickiej Francji? To nie ma sensu! Miało sens, wówczas – w odniesieniu do Jana Pawła II, ma go również obecnie – w odniesieniu do Benedykta XVI. Mogliśmy się o tym przekonać przy okazji sierpniowego spotkania Papieża z młodzieżą w Madrycie. Byłoby może rzeczą ciekawą porównać to, co napisano w prasie europejskiej przed i po wizycie Jana Pawła II w Paryżu czternaście lat temu, z tym, co pisano obecnie w związku z wizytą Benedykta XVI w Madrycie. Mogłoby się okazać, że dziennikarze i publicyści trują się dziś niepotrzebnie. Wiele akapitów niegdyś napisanych nadaje się do ponownego użytku.

Krótko po śmierci Jana Pawła II jego znany biograf George Weigel udzielił wywiadu, w którym starał się podsumować dziedzictwo, które Papież pozostawił Kościołowi i światu. Wymienił wówczas kilkanaście różnych kwestii, począwszy od tych ściśle teologicznych i eklezjalnych po moralno-społeczne. Po pewnym czasie – było to na pewno po Światowym Dniu Młodzieży w Kolonii, a może już w związku z kolejnym w Sydney – Weigel wprowadził „drobną” korektę. Przyznał, że nie przewidział, iż to wszystko, co znamy pod hasłem Światowych Dni Młodzieży „przerośnie” pontyfikat Jana Pawła II. Był przekonany, że pielgrzymowanie młodych za papieżem kończy się wraz z pontyfikatem Jana Pawła II – owego „ojca” i „dziadka” dla tak wielu młodych ludzi. I tak, jak w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku mało kto sądził, że młodzież zacznie się zjeżdżać w odpowiedzi na wici rozpuszczone przez Papieża (Papież skompromituje Kościół – mówiono), tak mało kto przypuszczał w roku 2005, że Benedykt XVI, teolog intelektualista, który wydawał się onieśmielony kontaktem z tłumami, będzie zdolny gromadzić rzesze młodzieży wokół siebie. Jeżeli spotkania w Kolonii i w pewnej mierze także w Sydney można było traktować jako „spadek” po poprzednim pontyfikacie, to Madryt stanowi, moim zdaniem, nową szczególną kartę w dziejach pontyfikatu Benedykta XVI i jego relacji z młodymi. Owszem, jak mówił kard. Joachim Meisner w odniesieniu do Kolonii, również i Madryt był spotkaniem dwóch papieży z młodzieżą: jednego tu na ziemi, drugiego – z nieba (zwłaszcza, że już oficjalnie błogosławionego), nie można już jednak wydarzeń w Madrycie interpretować jako „spadek”, który Benedykt XVI otrzymał po swoim poprzedniku.

Kontekst wizyty papieskiej w Madrycie był trudny. Przynajmniej tak go przedstawiały media. Wskazywano na laickie tendencje w Hiszpanii, promowane przez socjalistyczny rząd, na protesty przeciw wizycie – a to na tle finansowym (kto za nią zapłaci?), a to na tle obyczajowym (kontestacja nauczania moralnego Kościoła). Wydawało się, że jest „jak zwykle” od pewnego czasu w Europie, tyle, że „bardziej”. Pielgrzymka papieża w kraju europejskim musi się wiązać z kontestacją – to wydawało się normą. Tymczasem przynajmniej część dziennikarzy, którzy skupili swoją uwagę na protestach, zorientowała się, że przedstawiają nieprawdziwy obraz tego, co dzieje się w Madrycie. Główny nurt wydarzeń w stolicy Hiszpanii był gdzie indziej, a tłumy zgromadzonej wokół Papieża młodzieży nikt nie był w stanie policzyć. Od półtora do trzech milionów – takie podawano liczby. Nawet najniższa z nich była zaskoczeniem.

Papież do programu swojego spotkania z młodymi wprowadził nowe – chciałoby się rzec „drobne”, ale to chyba niewłaściwe określenie – elementy. Po raz pierwszy

podczas Światowych Dni Młodzieży Papież osobiście znalazł się w gronie księży spowiedników młodych ludzi. Z jego też inicjatywy został opracowany katechizm młodych *Youcat* – do którego Papież napisał również przedmowę – i każdy z oficjalnie zgłoszonych uczestników madryckiego spotkania otrzymał go w darze. Zatem pokuta i pojednanie z Chrystusem i z bliźnimi oraz solidna wiedza, w co wierzy Kościół, to dobre fundamenty, które pozwolą spoglądać w przyszłość z nadzieją – takie było przesłanie Benedykta XVI do młodych w Madrycie. Te dwa fakty dobrze ilustrują, w jaki sposób obecny Papież, podejmując dzieło Jana Pawła II, czyni je swoim własnym. Jan Paweł II zainicjował wielki ruch młodzieży. Uczestniczą w nim już kolejne pokolenia; znam rodziny, w których rodzice byli na przykład w Częstochowie w roku 1991, a dzieci pojechały w tym roku do Madrytu. Benedykt XVI prowadzi ten ruch w stronę istotnego pogłębienia treści. Do tego zresztą wzywał młodych i cały Kościół Jan Paweł II, gdy na progu dwudziestego pierwszego wieku tak często powtarzał: „Wypłyni na głębie!”.

Czytelnicy „Ethosu” przeczytają ten felieton zapewne już po wrześniowej pielgrzymce Benedykta XVI w Berlinie, pielgrzymce z całą pewnością trudnej. W dniu papieskiej wizyty być może w niejednym berlińskim barze jego bywalcy z wyrazem niechętej obojętności na twarzy będą spoglądać na ekran telewizora. Warto jednak zadać sobie trud, aby poznać rzeczywisty przebieg tej wizyty. Wiemy, że Jan Paweł II był papieżem wielu niespodzianek. Jest nim również Benedykt XVI. Czy to w Madrycie, czy w Berlinie, czy gdziekolwiek indziej.